

W KREGU RADY

MIESIĘCZNIK WODZÓW HARCERSKICH

NR. 5

MAJ 1946

ROK I

ANTONI BOGUSŁAWSKI

OSTRA BRAMA

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie...

(„Pan Tadeusz“)



Tak: zwykła miejska ulica
i prosta ponad nią brama,
lecz z nad niej chyli swe lica
Ona — Gwiazdzista — Ta sama...

Ta Sama, co od prawieka
wciąż w Ostrej świeci Bramie,
Piastrunka Boga — Człowieka
w obronnych ścian załamie.

Pysznego nie ma kościoła
i tylko światłem się jarzy
i gwiazd diademem — dokoła
schylonej na dół twarzy

Lud udręczony nie rzadko
tam na kolanach spływa,
i jest mu Jedyłą Matką,
Kojąca i Bolesciwa.

Karaim, Tatar, Żydowin
przed Jej słodyczą się korzy.
Jej — człek z puszczańskich borowin
nieufne serce otworzy.

I wiedzą świątynie Wilna,
iż da im przetrwać do chwili,
gdy — Sprawiedliwie Nieomylna —
Swe dłonie ku nim schyli.

Wzlatują ku niej pacierze
i krwią nabiegłe modlitwy
jednego w naddziadów wierze
Ludu Korony i Litwy.

RYSZARD KIERSNOWSKI

ALBO...

Albo spotkamy się jeszcze
Przed wileńską Katedrą,
Przed Katedrą o piątej —
Jak za młodzięcnych lat

Albo tylko wspomnienia
Do mej celi się wedrą,
Będę w przeszłość spoglądał,
Jak złoczyńca — za krat.

Albo złożymy votum
Z naszych łez w Ostrej Bramie
I odszuka nas życie
Z zapomnianych już klisz —

Albo w ziemi dalekiej
Po mnie tylko zostanie
Niewydany tom wierszy,
Garść popiołu i krzyż...

GUSTAW MORCINEK

LISTY SPOD MORWY

Uratowany cudownie z piekła obozów koncentracyjnych, znany nasz pisarz, Gustaw Morcinek, wydał już pierwszą książkę, poświęconą wojennym przeżyciom za kolczastymi drutami, pt. „Listy spod morwy”. Drukowany tu wyjątek z tej pracy jest pięknym dowodem na polskie bohaterstwo i życie religijne, które tyle dawało mocy męczennikom XX-go wieku. —

Redakcja.

Renesans religijny w obozie sprawił, że człowiek już mniej upadał na duchu, że patrzył z wiarą w nadchodzące zdarzenia, że zdobywał się na bohaterstwo. Jakże bowiem tłumaczyć postępowanie tego młodego chłopca, Polaka z Górnego Śląska, aresztowanego przez Gestapo na uniwersytecie w Innsbrucku pod zarzutem udziału w jakiejś podziemnej akcji sabotażowej? Został przywieziony do obozu w Dachau, skatowany i wygłodzony, z tym, że będzie powieszony. Wiedział o tym i kilka razy rozmawiał ze mną o czekającej go śmierci. Rozmawiał z takim spokojem, że zacząłem go podejrzewać o jakiś osobliwy objaw obłądzenia. W dzień przed swoją śmiercią przyszedł się ze mną pożegnać.

— Jutro będę powieszony, więc przychodzę się z panem pożegnać... — zaczął spokojnie. Jakby mi komunikował, że jutro pójdzie do nowej pracy.

— Eh, co pan plecicie! — usiłowałem zbagatelizować jego słowa.

— Tak, idę... Wiem o tym, bo mi powiedział znajomy, co pracuje w politycznym oddziale. Więc przychodzę się z panem pożegnać. U spowiedzi już byłem...

— I to pan tak spokojnie...

Uśmiechnął się, podał mi dłoń i tyle tylko rzekł:

— Do widzenia! I dziękuję panu za wszystko. A proszę mi pozdrowić mój Śląsk!...

I poszedł.

Wieczorem tego samego dnia zabrano go do bunkra, a nazajutrz wczesnym rankiem wyprowadzono z innymi i powieszono koło krematorium.

— Cóż to jest śmierć? — tłumaczył mi na kilka dni przed egzekucją. — Śmierć jest tak ogromnie prosta. Dla mnie jest ona tym samym, co przejście przez próg z jednego pokoju do drugiego. Na progu trochę się zawaham, bo nie wiem, co zastanę w drugim pokoju. Lecz wierzę, że coś stokroć radośniejszego, czego w słowach trudno wypowiedzieć.

Słuchałem go wtedy, jak człowieka nienormalnego. Bo nie wierzyłem, że on istotnie na śmierć skazany. I dopiero wtedy go zrozumiałem i ukorzyłem się przed jego bohaterstwem, kiedy pisarz z jego bloku przyniósł mi wiadomość, że dzisiaj rano został powieszony.

Lub taki Ojciec Kolbe w Oświęcimiu!

Aresztowany w Warszawie, przyjeżdża do obozu w Oświęcimiu w dniu 28 maja 1941 r. Zostaje przydzielony do karnej kompanii. „Esmani” i Kapo specjalnie jego katują i usiłują go „wykończyć” w jak najkrótszym czasie. Ojciec Kolbe staje się ciętnem człowieka, lecz wciąż jeszcze mocny, podtrzymuje na duchu swoich współtowarzyszy. Słucha

potajemnie spowiedzi i szerzy kult Matki Najświętszej. Niepokalanej. Przechodzi zapalenie płuc, gdzie go ratują polscy pielęgniarze. Dostaje się na blok inwalidów.

Z obozu uciekł więzień. Komendant obozu ogłasza na wieczornym apelu, że cały obóz będzie stał przez noc na placu apelowym. Za karę, iż jeden z nich uciekł. Wszyscy stoją, rano schodzą do pracy, lecz blok inwalidzki stoi nadal przez cały dzień aż do wieczora. Na placu leży już sterta zwłok. To pomarli z wycieńczenia, dobici przez „esmanów”. Po wieczornym apelu podchodzi komendant i wybiera dziesięciu więźniów na chybił trafił. Każdy wiedział, że tych dziesięciu będzie skazanych na śmierć głodową w podziemnym bunkrze za to, że zbiegłego więźnia jeszcze nie ujęto. Między innymi padł los na więźnia Polaka, stojącego obok Ojca Kolbe. Skazaniec wyraża żal, że musi zginąć, gdy w domu czeka go żona i troje dzieci. Ojciec Kolbe wychodzi wtedy z szeregu, staje przed komendantem i prosi go, żeby mu pozwolił zastąpić swego sąsiada.

— Chcę pójść na śmierć za owego ojca rodziny. Proszę przyjąć ofiarę mojego życia! — mówi do komendanta Fritscha.

— Zawód? — pyta zaskoczony komendant.

— Ksiądz katolicki — pada spokojna odpowiedź.

Komendant zgodził się. Jego sąsiadowi każe wrócić do szeregu, jego zaś z innymi dziesięciu ofiarami zaprowadzono do bunkra. Pozamykano ich po trzech, czterech, w jednej celi bez okien. Wszyscy skonali powolną śmiercią głodową. Śmierć ich zastajono. Dopiero po trzech blisko tygodniach, dnia 14 sierpnia przychodzi na blok oficjalna wiadomość o jego skonie.

Człowiek w obozie stawał się mistykiem.

Nie ujawniał swych uczuć czy przeżyć duchowych, bo jakoś nie licowały z brutalnym realizmem życia obozowego. Lecz pielęgnował je w sobie w ukryciu, krył zazdrośnie w obawie, że życie może mu je zbrukać. Nie zdradzał się nawet z nimi przed swym przyjacielem. Bo i najserdeczniejszy przyjaciel mógłby ich nie zrozumieć i w chwili słabości gośców z nich zadworować rubasznie.

Człowiek w obozie wierzył w cud.

Zdarzały się bowiem u niego takie dziwne zbiegi okoliczności, takie zastanawiające zdarzenia losu, że najbardziej sceptyczny umysł stawał wobec nich, jak wobec nierozwiązalnej zagadki. Tutaj kończyły się już wszelkie rozumowania. Trzeba było bezzadnie rozłożyć dłonie i odejść w zamyśleniu.

Lecz i w tym wypadku nie zdradzano się ze swych doznań. Bo i tutaj obawiano się, że ktoś powie:

— Głupiś bracie! Żadnego cudu w tym nie ma!

Każdy zdawał sobie sprawę, że ta dziwna wiara jego podobna jest do ogromnie delikatnej roślinki, że najmniejszy podmuch chłodnego wiatru potrafi ją bezpowrotnie zniszczyć.

Aż dopiero w dniu 29 kwietnia 1945 roku zaczęli wszyscy mówić o cudzie. Nawet najbardziej chłodni sceptycy.

W tym dniu bowiem, w niedzielę, cały obóz miał się udać — jak zwykle — o godzinie 9 wieczorem na spoczynek. W nocy miała go otoczyć dywizja „SS-Wiking” i zlikwidować karabinami maszynowymi i miotaczami ognia. Wszystko to wyszło na jaw przy przesłuchiwaniu ujętego Raportführera Bötchera przed komisją amerykańską. A tymczasem o godzinie wpół do szóstej, a więc na cztery godziny przed zamierzoną likwidacją, pojawia się u bram obozu zupełnie przypadkowo patrol amerykański, złożony z 13 żołnierzy. I co się okazało? Według amerykańskiego planu operacyjnego zajęcie obozu miało nastąpić nazajutrz, w poniedziałek do południa. Tymczasem patrol ów, który się wysunął i dotarł na stację kolejową w Dachau, zastał tam 48 wagonów, wypełnionych trupami więźniów. Był to transport z innych obozów, a który „esmani” wymordowali po drodze i dostawili na stację w Dachau. Widok ów do tego stopnia przejął żołnierzy amerykańskich, że ich dowódca, młody oficer, na własną rękę, wbrew otrzymanemu poleceniu, udał się w kierunku obozu. Nie napotkał na opór, bo dywizja „Wiking” była się w poprzednią noc wycofała w kierunku Monachium, przagnąc swą nieobecnością usnąć czujność obozu. Po prostu obawiano się buntu 32 tysięcy więźniów. Pozostała tylko nieliczna załoga na wieżach strażniczych. Ta poddała się z miejsca i z miejsca została rozstrzelana przez żołnierzy amerykańskich. Obóz zajęło więc trzynastu żołnierzy amerykańskich!

32 tysięcy ludzi za drutami oszalało z radości. Krzyczeli, tłoczyli się u bramy i wyciągali dłonie do żołnierzy amerykańskich, spoconych, dyszących z utrudzenia, szarych od pyłu, patrzących spokojnie spod ponurych hełmów, żujących flegmatycznie gumę. Ludzie nieznani rzucali się sobie na szyję, ścisnęli się, całowali i płakali... A tamci wciąż patrzyli spokojnie, belkotali coś do siebie, uśmiechali nieznacznie, tylko ich ponure, zbójcekie oczy gorzały nietajoną radością i nietajoną dumą...

A kiedy w końcu kilku naszym udało się przebrać przez ciężką kutą bramę i dopaść do oficera, dziękując mu zdławionym głosem za ocalenie, ten przestał żuć gumę, uśmiechnął się i rzekł:

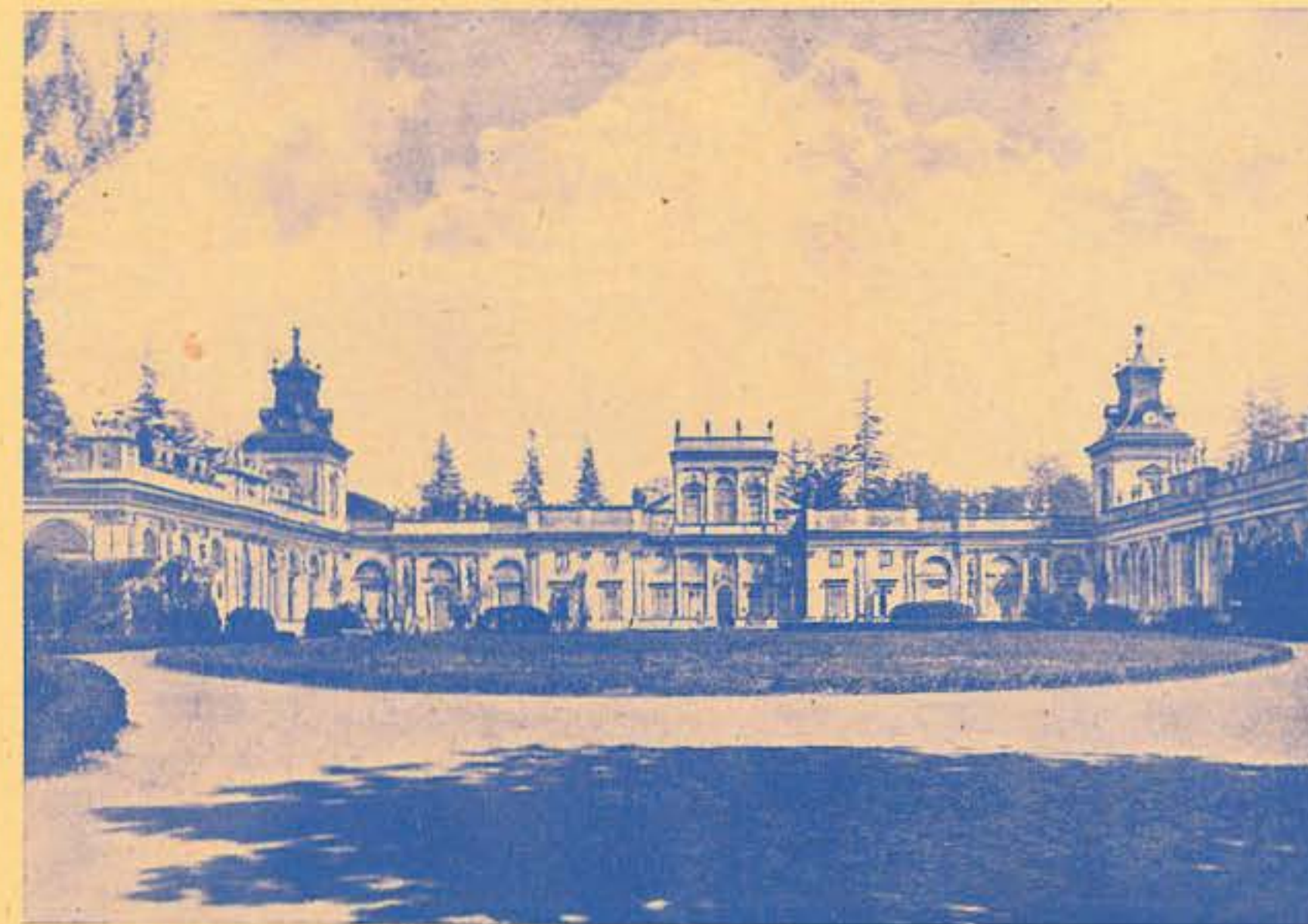
— Nie mnie dziękujecie, lecz dziękujecie Bogu za ocalenie!... — poczem zdjął hełm ze spoconej czupryny i głośno odmówił „Ojczenasz”!... W łasmanej niemczyźnie, żeby wszyscy więźniowie zrozumieli iż to „Ojczenasz”.

To był wyraźny cud!

Potwierdził to ten sam żołnierz, zaprawiony w walkach, ten sam który bezpośrednio po zmówieniu „Ojczenasz” wydał spokojnym, opanowanym głosem rozkaz, żeby wszystkich „esmanów”, więźniów z wartowniczych wież do niewoli, rozstrzelać!... Jako kara za tamtych 48 wagonów trupów na stacji w Dachau. I za ten olbrzymi stos pod krematorium, składający się z 2.500 nagich trupów z naszego obozu.

Gustaw Morcinek.

„...A CZY ZNASZ TY, BRACIE MŁODY?...”



Druh redaktor, który już parę lat nie był w Polsce, nijak nie może sobie przypomnieć, co przedstawia powyższa budowla i w którym znajduje się mieście. Z rumieńcem wstydu prosi Drogich Czytelników o rozwiązanie dręczącej go zagadki. Za trafną odpowiedź przeznaczyl nawet trzy nagrody książkowe, które, przy większej ilości biorących udział w konkursie, zostaną przyznane drogą losowania.

JAN RZOŃCA

Stosunek dzieci do świata zewnętrznego i ich zainteresowania w okresie drugiego dzieciństwa*)

W okresie przedszkolnym zabawa jest — jak to już wspominałem w poprzednim artykule — naturalną formą aktywności dziecka, która prowadzi do mimowolnego zdobywania wiadomości i rozwijania funkcji fizycznych i psychicznych. Przedmioty pojmują one w tym okresie animistycznie, przypisując im życie psychiczne, oraz magicznie, dopatrując się w nich zdolności oddziaływania zarówno na ludzi, jak i na rzeczy.

Ten specyficzny światopogląd dla pierwszego okresu rozwoju dziecka przeobraża się stopniowo i nabiera właściwości realnego obrazu otaczającej je rzeczywistości. Tworzący się w drugim okresie dziecięctwa światopogląd cechuje się t. zw. najwinnym realizmem. Jest to okres, przypadający w przybliżeniu na czas nauki w szkole powszechnej. Zaczyna się on około 7-go roku życia i trwa do około 13 roku. Faktem, pozwalającym odgraniczyć pierwszy okres od drugiego, jest właśnie wspomniana przemiana w pojmowaniu otaczającego świata. Przemiana ta jest niewątpliwie głębokim przełomem, jaki dokonuje się w duszy dziecka pod wpływem osobistych doświadczeń, wewnętrznego dojrzewania i wpływu starszego społeczeństwa. Proces tej przemiany dokonuje się stopniowo, a sam przełom, który przypada na 6—7 rok życia, oznacza tylko fakt zapanowania w duszy dziecka świata realnego nad światem, który był tworem fantazji dziecka.

W związku ze wspomnianą przemianą zmieniają się również i zainteresowania dziecka. Już nie świat wyobraźni i fikcja, lecz świat przyrody pochłania teraz jego uwagę. Bajka ustępuje z kręgu jego zainteresowań, poeciąga je natomiast rzeczywistość, która poczyna się przed nim otwierać, jakby jakaś tajemnicza księżka. Wiedzę o niej czerpie dziecko najchętniej przez robienie własnych doświadczeń i obserwacji, przez bezpośredni kontakt z poznawanym przedmiotem. Dziecko bowiem jest z natury istotą aktywną, pragnie działać i przez działanie zdobywać. To też oddaje się teraz chętnie majsterce: sporządza sobie najprostsze maszyny i aparaty (wiatraki, młynki wodne, latawce, samoloty i t. d.), śledzi ich konstrukcję i funkcjonowanie. Analogicznie do modelu maszyny, uzmysławia sobie bowiem budowę i czynności przyrody martwej. Stąd też chęć wniknięcia i poznania tej wielkiej maszyny, jaką stanowi dla niego świat przyrody, pobudza je do ciągłych prób i nowych obserwacji. W tym celu gromadzi sobie często rośliny, kamienie, owady, obrazki, robi wycieczki do lasu, w pole, na łąki, chętnie czyta książki przyrodnicze i książki podróżnicze. Ideałem

tego wieku jest, jak wyraża się prof. Szuman, wiedza, obejmująca cały świat przyrody. Stąd też nauka w szkole staje się dla dziecka wielką atrakcją, jeżeli szkoła pomaga mu zaspakajać budzące się w nim zainteresowania. Koło 9-go roku życia występuje u dzieci nowy przedmiot zainteresowania: Własne ciało, na które zaczynają zwracać baczną uwagę. Cenią w tym czasie bardzo wysoko siłę fizyczną i zgrabność w wykonaniu ruchów. Imponuje im odwaga i zaradność. U chłopców budzi się teraz instykt walki. Przejawia się on w zaczepności, bójkach i awanturach oraz w zabawach w wojny, w policjantów i złodziei i t. p. W związku z tymi zainteresowaniami zrzeszają się dzieci w hordy. Szlachetną formą wyładowania budzących się instyktów stają się sporty, którym dzieci początkowo oddają się z zapałem. Mówimy, że instykt walki ulega tu sublimacji, czyli uszlachetnieniu.

W tym czasie występuje u dzieci typowy dla ich wieku ideał człowieka. Jest nim bohater, odznaczający się wielką siłą fizyczną, który pokonuje wielkie trudności, doświadcza niezwykłych przygód, mężnie stawia czoło niebezpieczeństwu i umie sobie radzić w najtrudniejszych nawet sytuacjach. Ucieleśnieniem ideałów tak pojętego bohatera są postacie w powieściach M. Maya. Jest nim Robinson Krusoe: to też dzieci czytają te powieści z zapartym tchem. Opowiadania o walkach, podróżach i nieznanym krajach są najmiłą lekturą dzieci w wieku 9—11 lat.

W zainteresowania i potrzeby dzieci w omawianym wieku wczuł się najgłębiej i zrozumiał je najgenialniej Baden-Powell, twórca harcerstwa, bowiem „tryb zajęć harcerskich, a więc wycieczki, współzycie z przyrodą, ćwiczenia w obserwacji, ćwiczenia w zręczności fizycznej i technicznej, jak też wszelkie t. zw. próby sprawności, jak rozpalanie ogniska, budowanie szałasów i namiotów, obserwowanie życia jednego zwierzęcia, zawiązywanie węzła, śledzenie śladów — najzupełniej odpowiadają zasadniczemu nastawieniu umysłu i zainteresowaniu drugiego dzieciństwa. (St. Szuman, „Rozwój dzieci i młodzieży“).

Okres drugiego dzieciństwa sprzyja niewątpliwie najbardziej nauce szkolnej, o czym można wnioskować nawet z dotychczasowych, pobieżnie naszkicowanych rozważań: jest to okres bowiem bardzo żywych zainteresowań, którym towarzyszy pęd do zdobywania wiedzy oraz spokój, harmonia i równowaga wewnętrzna, jako niezbędny, a równocześnie bardzo doniosły warunek uczenia się.

Jan Rzońca.

KRONIKA

DZIEŃ ŚW. JERZEGO W LUBECE

Tak się dziwnie złożyło, że tegoroczne uroczystości ku czci Patrona harcerstwa — św. Jerzego — połączyły się z debiutem organizacyjnym „nowych władz” zarówno Komendy Chorągwi Kresowej, jak i Lubbeckiego Hufca. I bez jakiegokolwiek przesady stwierdzimy z radością, że ludzie, w których ręce złożono odpowiedzialność za dalszy bieg pracy harcerskiej na naszym terenie, nie zawiodą chyba nadziei swoich szeregów, ani tych, co pracę tę zorganizowali i od samego początku jej przewodzili.

W wigilię święta, które przeniesiono w kalendarzyku naszym na niedzielę, 28-go kwietnia, jedenastu kandydatów, pomyślnym ukończeniem biegu harcerskiego, dosięgło stopnia młodzika. Na marginesie tej imprezy podnieść należy wybitną współpracę wszystkich instruktorów (nawet tego ze sumiastym, profesorskim wąsem!), sprawujących rolę sprawiedliwych sędziów, ze stających w szranki młodzieży.

W dniu uroczystości na zielonym kobiercu boiska



Zawodnicy do biegu harcerskiego na start!



„Wierzę, Druhno, że przyrzeczenia dotrzymasz”

dzielny zastęp harcerki „Jaskółka”. Po mszy św., w czasie której wiele harcerki i harcerzy przystąpiło do Komunii św., zebrano się powtórnie na boisku. Tym razem młodzieży spod znaku lilijki przyglądała się liczna rzesza rodaków, między którą niejedna matka ze łzą radości w oku swojego specjalnie obserwowała zucha. Pośród gości nie zabrakło P. pulk. Dzióbka, opiekującego się z ramienia Dowódcy Polskiego na 8 Korpus Brytyjski ludnością cywilną oraz oficera łącznikowego Lubeki, p. kapitana Wójcickiego. Oczywiście Komenda zebrała się w komplecie.

Po krótkiej gawędzie, poświęconej aktualnej dźiś może bardziej, niż kiedykolwiek, sylwestre św. Pa-



Z uroczystości 3-go maja w Lubecie

trona Jerzego, a wygłoszonej przez Księdza Kapelana, dh. phm. Juryk, sekretarza Komendy Chorągwi, odczytał Prawo Harcerskie. Skolei nastąpiło przyrzeczenie nowoprzyjmowanych do naszych szeregów członków. Kandydaci i kandydatki, podchodząc pojedynczo do sztandaru i dotknąwszy palcami jego drzewca, święte wypowiadali słowa przysięgi. Odbierała ją od dziewcząt dhna Komendantka Chorągwi phm. Mazurkówna w towarzystwie dotychczasowej hufcowej dhny Gudaczowej i jej następczyni dhny. Miskowej, ściskając potem rączyny swoich najmłodszych siostrzyc, z głębokim przekonaniem oświadczając każdej z osobna: „Wierzę, druhen, że przyrzeczenia dotrzymasz”.

Przyrzeczeniu chłopców towarzyszyły mocny, braterski uścisk dhni Komendanta i słowa: „Przyjmuję druha do Związku Harcerstwa Polskiego i wierzę, że Przyrzeczenia dotrzymasz”.

Szpecially wruszającą była chwila ślubowania najmłodszych aspirantów: Zbigniewa Benzy i Jadwigi Woźniakówny.

Na rozkaz Hufcowego, dh. phm. Sedlaczka, wypro-

stawiali się w pozycji na „baczność” wszyscy harcerze i harcerki, głosy swoje łącząc w mocnym akordzie pieśni „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy”. Modlitwą obóz zowią „O, Panie Boże, Ojciec nasz” zakończoną została ta piękna godzina Hufca lubbeckiego, starym harcerzom chwilę przyrzeczenia na pamięć przywodząc, składanego przed laty w Kraju, nowoza-przysiężonym do końca życia chyba mocno pisząc się w sercu, a przeżywając ją razem z nami widzom każąc z otuchą spojrzeć w przyszłość męczzonego Narodu, którego młodzież tęskni za ideałem, szuka świętości i prawdziwych wartości religijno-narodowych, w



„... Chcę całą duszą służyć Bogu i Ojczyźnie”

tak bardzo z historią naszych lat ostatnich związanym, ruchu B. P.

Trzeci Maj

W urządzonych dla Polaków w Lubecie przez Związek b. więźniów politycznych uroczystościach 3-majowych wzięli znowu pełny udział wszyscy harcerze Hufca, obok Komendy. W rzewnej scenie składania wieńców na grobie nieznanego żołnierza i pod pomnikiem więźnia politycznego, nie zabrakło i pięknych wiązanek kwieciami, złożonych przez nasze szeregi, z których przecież niejedno ubyłoby życie, w obronie Polski przyodziane

*) Por. art. tegoż Autora w poprzednich numerach pisma.

w szary mundur wojskowy lub męczony za drutami obozu. Harcerze przyczynili się także swoim wybitnym współudziałem do naprawę udanej akademii okolicznościowej. W kiermaszu zaś, urządzonym z okazji święta dla dzieci, harcerki zastępu „Jaskółek” pochwały się swoim baletem w tańcu cyganek,



Idziemy na bieg harcerski

gdy „Dzieci słońca” do leż rozba-
wiły audytorium milusińskich po-
kazem krasnoludków, krakowiakiem,
własnym, „niepełnoletnim” (nie
mającym jeszcze bowiem lo =ciu
lat) konferansjerem i wspaniale się
zapowiadającym talentem =9=letnim
Lucjanem Krawczykiem, „mistrzem”
harmonii. **w. k.**



Tu mówi Karlik z Kocyndra

OPIS ŚWINI

(Opracowanie szkolne Zeflika Mądrali)

— Świnia, jako że ma styry szłapy, to należy do zwierząt. Świnia zaczyna się uod przodu dwiema dziurkami uobtoconymi mięsem, co się nazywa ryjok. Ryjok jest bardzo świni potrzebny, bo go wszandy wrožo, aby coś wywoniać, a co zaś wywonio, to zaraz pakuje do pyska. Pysk świni skłodo się z zembusków, długiego języka i tego, co tam wrožo. Język włazi prosto do żołądka, kiery przyjmuje wszystko i jest bardzo srogie, bo każdy świni ma wielki apetyt i żre ciengiem i lo tego nazywa się świni, jak każdy inkszy, kiery uonacy to samo. Wszystko żarcie przemienio się u świni w preswurst¹ i krupnioki², żymloki³ albo leberka⁴, kiery som skiz tego, bo świni żre wszystko, co znojdzie na drodze swego żywota.

Świnia kończy się na zadku małym uogonkiem, kierym mele na wszystkie strony, bo tego inkszego z śnim robić nie poradzi. Cało świni stoi na styrych patykach, kiere sie tyż nazywajom nogami. Nogi siengajom od wierchu aż na spodek do samyż ziemi. Skiz tego świni stoi.

Świnia uoblepiono jest marasem, pod kierym znajduje się skóra, kierym świni jest uotocona, aby się nie uozleciała.

Chłopem uod świni jest wieprzek, kiery nigdy nie wie, czamu żyje, aż go zakatrupiom.

Diecko uod świni nazywa się prosie. Mordercom uod świni jest masorz, kiery jom uozuonacy. Uod chwili, uod kieryj ma-

sorz świni zabije, to uona już nie żyje. Uoczyszczony zadek uod świni nazywa się szynka, kiery każdy bardzo rod spuszczo z apetytem, jak ma na to. Inksze kąski uod świni sprzedowo masorz na mięso, z kierygo robi się niedługo milionerem. Do strzewów uod świni wrožo masorz mięso i inksze uodpadki, co się potym nazywa kielbasa. Lepsze kąski zjodo masorz som, lo tego masorz woży tyła, co pietnoście urzendentów albo pięćdziesięciu robotników do kupy. Świniów jest u nos za tyła. Świnia uoglondać można w szlamie i chlywie, na pastwisku i na spacyrze, na wsi i w mieście. Nasz kraj jest bardzo bogaty w świni i mógłby dużo świni wysyłać do inkszych krajów, ino świni nie chcom, bo im sam u nos jest dobrze.

Izby, w kierych mieszkajom świni, nigdy sie nie schroni¹ i dlatego sie chlywikami nazywajom. Głos uod świni podobny jest do mlaskajoncego albo chrapioncego człowieka, a wtedy my nie wiemy, kiery drugiego przedrzyżnio.

Som rozto maite świni: jak kiery jest pragliwy i łakomy, to padajom na niego świni. Jak się dziecko uobćko² albo uopaprze, to mamulka padajom „prosia”. Jak chto na swoja wiara albo uożczyzna przeżywo, to padajom, porzondni ludzie, że to już oberświnia. Jak kiery nie wie, czym jest i nosi mantel na uobu ramionach i sprzedo się za pora złotych, to tyż padajom, że jest świni... i tak jest!

Z BAJEK KRASICKIEGO

Był obóz bez wycieczki i bieg bez sędziego, drużyna bez zastępów i drużynowego.

Był raz alarm, zgóry wszystkim ogłoszony, był też inny — wzorowo i na czas zrobiony. Raz czolganie odbyło się bez komendy „padnij”; była próba, na której zapytano: — „zgadnij”; Zrobiono defiladę kiedyś w szyku luźnym:

Był dzienniezy, co nie miał na pieńku z obożnym.

Był kucharz, który ryżu nigdy nie przypalił, i instruktor, co innych wszędzie zawsze chwalił.

Był hufcowy, co nigdy, przenigdy nie zrzędził, i podwładnych do pracy weale on nie pędził.

Był komendant chorągwi, chłopak jak sto cudów, na którego odprawach nikt nie zaznał nudów.

Ale, cóż to za bajka? Wszystko to być może.

Prawda, ale-ja to między bajki włożę.

HUFCOWY

¹ alceson ² kaszank.

³ kiszki ⁴ bulki

⁵ wąs białka

¹ sprząta ² ob.e